Nr. 9. Kraków, dnia 25 Lutego 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI



PRENUMERATA: w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego" rocznie . . Kor. 4·80 i półrocznie Kor. 2·40 kwartalnie Kor. 1·20. Numer kosztuje 10 halerzy

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Wychodzi co niedzielę. Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników. Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 h. Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 122.7

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego": ulica św. Krzyża L. 7 Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Precz z obcymi wyrobami! Popierajmy swoich!

Każdy przeciętny obywatel kraju uczułby się mocno dotkniętym, gdyby ktoś ośmielił się zarzucić mu, że tego kraju nie kocha, że w piersiach jego nie bije polskie serce, że obojętnemi są dla niego dobro i pomyślność współobywateli. Na taki zarzut odezwałby się niezawodnie zaczepiony w ten sposób, że pesymiście, powątpiewającemu o jego patryotyzmie, pojętym w najszerszem znaczeniu tego słowa, odeszłaby ochota poruszać tę drażliwą materyę.

A jednak, jak daleko u nas od słów do czynów!...

Gdziekolwiek zwrócimy oko, wszędzie spotykamy się z tym niesłychanie smutnym faktem, że nasz przemysł rodzimy, nasze rękodzieła nie mogą na żaden sposób doczekać się, aby społeczeństwo naprawdę je popierało. Dotąd wisi nad nami niby jakaś klątwa, zaślepienie, skutkiem którego każdy wyrób obcy, choćby najzwyklejszą tandetę, uważamy za lepszy, niż najlepszy fabrykat swojski. Przykładów na to mamy nie setki, lecz tysiące, a każdy nieuprzedzony przyzna, że w podobnych warunkach nawoływanie prasy, wiece, zakładanie specyalnych instytucyj, jak n. p. „Liga pomocy przemysłowej" i t. d. może mieć tylko teoretyczne znaczenie.

Podczas gdy kraje tak bogate, jak, dajmy na to, Anglia lub Francya, niesłychanie zazdrosnem okiem spoglądają na przemysł i rękodzieła innych krajów — u nas panuje wciąż karygodna lekkomyślność, gdy mamy do wyboru między wyrobem obcym a swojskim. Dziewięćdziesiąt razy na to dajemy pierwszeństwo tandecie pruskiej, lub wiedeńskiej, ale zato usta nasze pełne są górnobrzmiących frazesów patryotycznych.

Więc to ma się nazywać objawem patryotyzmu, gdy, mając znakomite wyroby stolarstwa meblowego i tapicerskie w kraju, sprowadzamy urządzenia cośkolwiek kosztowniejsze dla domów swoich, biur, kawiarń etc. z Wiednia? Albo może manifestujemy nasz patryotyzm w ten sposób, gdy nasze ubrania, kapelusze, krawatki muszą mieć markę wiedeńską lub paryską? A może jest to również czyn patryotyczny, gdy *de facto* bojkotujemy prześliczne wyroby krajowe z drzewa i majoliki, zapałki, makaty, zabawki?...

Ale dość tych przykładów, bo są to rzeczy zbyt dobrze znane, aby zachodziła potrzeba wyłuszczać je szczegółowo. Pragniemy jednak zwrócić uwagę na jedną jeszcze, a bardzo ważną okoliczność.

Wszystkie wyroby obce, czy krajowe, dostają się do rąk publiczności za pośrednictwem handlu. Lwia tedy część zasług przy popieraniu rękodzieł krajowych przypada kupcom. Gdy oni postawią sobie za zasadę trzymać u siebie, o ile się tylko da, wyroby krajowe, to wtedy ogół zmuszony zostanie do kupowania tych wyrobów. Czy jednak ogół kupiectwa krajowego spełnia na tym punkcie swój obowiązek obywatelski?... Nie! I tu właśnie trzeba szukać jednego z głównych powodów niepowodzenia akcyi, zmierzającej do podniesienia krajowego przemysłu i rękodzieł.

Niestety, liczna rzesza najrozmaitszego gatunku „faktorów", podszywających się pod miano „kupców", zalewa nasz kraj od przeszło stu lat tandetą obcą, korzystając z naiwności kupujących i fatalnych stosunków finansowych, w jakich Galicya jest pogrążona. Nic innego bowiem jak, grzecznie mówiąc, naiwność i wielki brak gotówki pchają ludzi do kupowania wyrobu taniego, ale zato lichego, który przez swoje prędkie zużycie staje się faktycznie bardzo drogim.

Tak więc zarówno względy praktyczne, jak i moralnej natury, powinny wpłynąć, abyśmy już raz otrząsnęli się z obojętności względem pracowników i ich wytwórczości na polu przemysłu i rękodzieł krajowych. Popierając je, pomnożymy bogactwo kraju, stworzymy trwałe podstawy dobrobytu nietylko dla obecnych, ale i dla przyszłych pokoleń. Głośmy hasła: »Precz z obcymi wyrobami! Popierajmy swoich!« i starajmy się wszelkiemi siłami w czyn je wprowadzić dla ekonomicznego podniesienia całego kraju, a w szczególności naszych sfer mieszczańskich i rękodzielniczych. — W tej walce mogą i powinni wziąć udział wszyscy: wielki pan i skromny urzędnik, bogaty kupiec i małomieszczanin, mieszkaniec wsi i miasta, jednem słowem każdy, co kocha swój kraj naprawdę.

Bank kredytowy rękodzielników i przemysłowców.

Dnia 19 bm. odbyło się w lokalu Klubu rękodzielniczo mieszczańskiego drugie z kolei zgromadzenie osób, od których wyszła inicyatywa założenia nowej instytucyi finansowej pod nazwą: — „Bank kredytowy rękodzielników i przemysłowców". Zgromadzeniu temu przewodniczył p. Wurm czynności sekretarza spełniał p. Stączek a referentem był dr Ludwik Bobrowski.

Nad przedłożonym przez referenta projektem statutów Banku rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której wzięli udział pp.: Wolny, Kleczewski, dr. Doerman, Mikołajski, Pałka, Fischer i w. in.

Po uchwaleniu pewnych zmian w projekcie statutów, na wniosek dra Doermana, projekt zatwierdzono, oraz przyjęto zasadę, że Bank ma pobierać tylko 6% od pożyczek.

Następnie przystąpiono do wyboru dyrekcyi, w skład której weszli pp.: Ignacy Wurm, Tomasz Bujas, Marceli Dutkiewicz, Zygmunt Siemek i Jerzy Werner, poczem polecono jej, aby poczyniła potrzebne kroki, celem zaprotokołowania firmy „Banku kredytowego rękodzielników i przemysłowców".

* * *

W ten sposób bez rozgłosu i hałaśliwej reklamy dokonano dzieła o niemałej doniosłości dla interesów sfer rękodzielniczych i wogóle mieszczańkich Krakowa. Powołano bowiem do życia instytucyę finansową, której zadaniem jest dostarczenie tym sferom na możliwie najdogodniejszych warunkach zdrowego kredytu. Wiemy bowiem zbyt dobrze, ile nasi rękodzielnicy, przemysłowcy i drobnomieszczanie cierpią na tem, że zmuszeni są w danym razie kołatać o kredyt do wielkich instytucyi finansowych, których zakres działania obejmuje zupełnie inne sfery. Jeszcze gorzej zaś się dzieje wtedy, gdy przyciśnięty okolicznościami rękodzielnik wpadnie w szpony lichwiarzy. Wówczas czeka go zwykle nieunikniona ruina materyalna i moralna.

Nowo założony Bank, o charakterze instytucyi nawskróś obywatelskiej, będzie miał właśnie za zadanie zapobiegać takim smutnym ewentualnościom i niewątpliwie wywiąże się z niego ku powszechnemu zadowoleniu.

Na członków Baneku zapisywać się powinni jaknajliczniej obywatele krakowscy, aby ta użyteczna instytucya stanęła jaknajprędzej na silnych podstawach.

Wiec właścicieli realności.

Z inicyatywy Związku katol. właścicieli realności odbył się dnia 18 b. m. w lokalu Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego wiec właścicieli i właścicielek realności, w którym wzięło udział kilkuset osób.

Zgromadzeni wiecownicy wybrali, przez aklamacyę, na przewodniczącego p. T. Bujasa, a jego zastępcami pp.: L. Sikorę i inż. Barańskiego, na sekretarzy zaś powołali pp.: Feldmanna i Szczepańskiego.

P. Bujas, obejmując przewodnictwo, na wstępie podziękował zebranym za tak liczne wzięcie udziału w wiecu, następnie zaś omówił pokrótce sprawy, stojące na jego porządku dziennym. Wyraził on przytem nadzieję, że przedyskutowanie rzeczowe tych spraw, racyonalne i sprawiedliwe ich rozwiązanie, wpłynie dodatnio na zmianę niezdrowych przejawów w życiu społecznem, stanie się regulatorem warunków w życiu codziennem, regulując nienormalne stosunki drożyźniane, uchyli od właścicieli realności *odium* drożyzny mieszkaniowej, będącej wynikiem skomplikowanych stosunków podatkowych oraz innych ciężarów tego rodzaju.

Obrady rozpoczęły się wygłoszeniem przez p. Matza referatu o zmianie nowej ustawy budowlanej i jej 16 paragrafu. Referent wyjaśnił, o ile ta nowela jest uciążliwą, a szczególniej dla właścicieli realności w gminach przyłączonych do Krakowa, zwalając na nich cały ciężar kosztów regulacyi i budowy ulic, a przez utrudnienie kredytu hipotecznego, zagrażając wprost ruiną drobnym właścicielom.

Następnie referował Dr Starzewski o nowej ustawie połączeń kanałowych, podnosząc, że powinna być ona objęta ustawą budowlaną i przeprowadzona w jej duchu.

Rzeczowe i ze swadą wygłoszone wywody referenta przyjęli zgromadzeni wielkim aplauzem. Nie podobały się one jedynie p. radcy miejskiemu Perosiowi, który przerywał je niestosownymi wykrzyknikami, skarcony jednak w sposób odpowiedni przez mowcę, p. Peroś zamilknął.

W dalszym ciągu Dr Doerman uzasadniał swą rezolucyę, w sprawie nowej ustawy o podatku od przyrostu wartości realności nawołując do jej energicznego zwalczania.

Po nim przemówił p. Stączek o ciężarach, jakie spadają od kilkudziesięciu lat na Kraków z powodu rewersów demolacyjnych i to w tym stopniu, że tamują zupełnie rozwój niektórych dzielnic naszego miasta.

P. Russek podniósł sprawę profanacyi kościółka św. Salwatora, która bardzo przykro do-

tknęła mieszkańców Zwierzyńca i Półwsia Zwierzynieckiego.

Sprawę nadmiernego obciążania krakowskich właścicieli realności rozmaitemi rozporządzeniami magistratu podniósł w energicznem, gromkimi oklaskami przyjętem przemówieniu, p. Mikołajski. Mówca wezwał zgromadzonych, aby uchwalili zwołanie w jaknajkrótszym czasie ponownego wiecu właścicieli realności dla omówienia reformy podatku domowo-czynszowego oraz gospodarki miejskiej.

Do łączenia się w Związki katol. właścicieli realności wzywał p. Feldmann, bo tylko w jedności znajdzie się siła, potrzebna do przeprowadzenia słusznych ich postulatów.

W obradach które trwały przeszło trzy godziny, przemawiali jeszcze pp. Dr Woźniakowski Bujas, Jan Kanty Chwastek i wiele innych.

Wogóle zgromadzenie to rzeczowym tokiem obrad, jednomyślnością i liczebnością wywarło nader korzystne wrażanie na zebranych. Przybyło na nie także kilkunastu dygnitarzy z partyi Dr Lea i Jana Kantego Federowicza. Widząc jednak nastrój zgromadzonych, wielce dla partyi obecnie rządzącej w radzie miejskiej, nieprzychylny, zachowali panowie dygnitarze rozsądne milczenie.

Prezydyum wiecu wysłało telegraficznie treść uchwalonych rezolucyi do ministrów: wojny i skarbu i ministra dla Galicyi oraz do prezesa Koła polskiego, a zarazem zawiadomiło o uchwałach wiecu prezydyum m. Krakowa.

* * *

Zgromadzeni na wiecu właściciele realności uchwalili jednogłośnie poniżej podane rezolucye:

1. Rezolucya w sprawie noweli budowlanej.

Zebrani na wiecu dnia 18 lutego 1912 r. właściciele i właścicielki domagają się kategorycznie wstrzymania wykonania tejże noweli, aż do czasu kiedy opracowaną i uchwaloną zostanie nowa odpowiadająca istotnym potrzebom Krakowa ustawa budowlana.

Równocześnie wiec protestuje przeciw praktykowanemu w ostatnich latach systemowi przerzucania wszelkich ciężarów gminy na barki jednostek i domaga się by nowy projekt ustawy budowlanej z protestem tym się stanowczo liczył.

2 Rezolucya w sprawie połączeń kanałowych.

Wiec zwraca się z prośbą do Wys, Rządu, by uchwalonej już przez Radę miasta Krakowa a zatwierdzonej przez Sejm krajowy, dotyczącej ustawy nie przedłożył do sankcyi Monarszej.

Wrazie zaś, gdyby ustawa pomimo protestu zyskała sankcyę, wiec domaga się, by przy wydaniu rozporządzenia wykonawczego, ustalono najniższe taryfy opłat i jak najściślej ograniczono dowolność w obliczaniu wykonywanych robót.

3. Rezolucya w sprawie podatku od przyrostu wartości realności:

Ponieważ wielki Kraków znajduje się obecnie w stadyum przejściowem co do ruchu budowlanego, dalej, ponieważ właściciele real. obciążeni są rozmaitymi podatkami i świadczeniami a sama nowela budowlana krępuje ruch budowlany i podaż mieszkań, ponieważ wreszcie projektowana ustawa, nie nadająca się jeszcze u nas do zastosowania, zagroziłaby byt materyalny przemysłowców, rzemieślników, robotników i kupców przez zatamowanie ruchu budowlanego, przeto *wiec stanowczo sprzeciwia się tego rodzaju ustawie a zebrani na nim właściciele i właścicielki real. wzywają dotyczących radnych miasta, ażeby jeżeli nie 5hcą by ich wyborcy wyciągnęli z tego daleko idące konsekwencye, uchwalenie tej ustawy bezwarunkowo energicznie zwalczali.*

4. Rezolucye w sprawie rewersów demolacyjnych

Wzywa się Koło polskie. aby korzystając ze swego wpływu na tok spraw państwa, wdrożyło skuteczną interwencyę celem jaknajrychlejszego zniesienia rewersów demolacyjnych w Wielkim Krakowie.

5. Rezolucya w sprawie kościółka św. Salwatora.

Więc domaga się energicznie usunięcia domu prywatnego, zwróconego kloakami w stronę głównych drzni kościółka św. Salwatora, z niewłaściwego miejsca i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych organów, bez odnoszenia się do ofiarności publicznej celem wykupna niefortunnego domu. Wrazie odmowy, ludność zdecydowaną jest odnieść się w tej sprawie do Tronu.

Zapisujmy się na członków Towarzystwa Szkoły Ludowej, wkładka roczna członka zwyczajnego wynosi **2 Korony**, członka wspierającego 12 Koron. Członkowie dożywotni płacą jednorazowo 40 Kor., założyciele jednorazowo 200 Koron. Liczba członków TSL. wynosi zaledwie 30.000.

Wyzyskiwanie gmin przez rząd centralny.

Państwowa ustawa gminna z r. 1862 obchodzić będzie w dniu 5 czerwca b. r. swój półwiekowy jubileusz. Wedle brzmienia tej ustawy, którą się rządzą dotąd wszystkie gminy w Austryi, za sadnicza jednostka państwa tj. gmina, ma podwójny zakres działania: własny i poruczony. O ile własny zakres działania został w tej ustawie określony bardzo szczegółowo, o tyle znów o zakresie poruczonym czytamy w niej tylko tyle: „Poruczony zakres działania, tj obowiązek gmin do współdziałania w sprawach publicznej administracyi, określają ogólne ustawy, a w ich granicach ustawy krajowe".

To ogólnikowe określenie stało się powodem, że z biegiem czasu, nałożone na gminy ciężary i obowiązki w wykonaniu poruczonego zakresu wyrosły do olbrzymich rozmiarów. W ciągu zaś lat pięćdziesięciu powstał cały szereg ustaw państwowych i krajowych, z których bardzo wiele nałożyły na zwierzchności gminne nowe obowiązki współdziałania i wykonania.

Rezultat tego jest taki, że własny zakres działania gubi się poprostu wobec agend zakresu poruczonego. Statystycznie bowiem można donieść, iż na 100 ekshibitów, wniesionych w magistratach i zwierzchnościach gminnych zaledwie 10 przypada na własny zakres działania, a reszta — na poruczony. A więc w zarządzie gminy naszego kraju pracują prawie wyłącznie dla administracyi, rządowej, ze szkodą dla siebie samych, a bez żadnego odszkodawania ze strony rządu centralnego. Wszelkie domagania się tego odszkodowania, podejmowane czy to przez same gminy, czy też przez Sejmy niektórych krajów koronnych, czy wreszcie przez wiece burmistrzów, pozostały dotąd bez skutku.

Podobne przewlekanie tak ważnej sprawy jest możliwem tylko w Austryi. Polecamy ją więc w uwadze naszych posłów, wobec zbliżającego się otwierzenia sesyi Rady państwa. Przypominamy zarazem, iż poruszył ją w Kole polskiem ubiegłego roku p. Stern, który projektował założenie „Banku komunalnego" pod egidą rządu. Bank ten założony z kapitałem 50 milionów koron, jakie rząd wypłaciłby gminom całego państwa tytułem odszkodowania za 50 lat sprawowania poruczonego zakresu działania, miałby tym gminom ułatwiać uwolnienie się od różnych ciężarów powstałych skutkiem zaciągania pożyczek w rozmaitych instytucyach finansowych pod uciążliwymi warunkami oraz dopomódz im do korzystnej konwersyi długów.

Naszem zdaniem jednak takie połowiczne załatwienie sprawy wcale sytuacyi nie zmienia. Naprzód wynagrodzenie dla wszystkich gmin w Austryi, razem wziętych jest za niskie, a następnie nie przewiduje gruntownej sanacyi stosunków obecnych. Rząd w dalszym ciągu będzie obarczał gminy tem łatwiej powołując się na owe 50 milionów odczepnego, a magistraty i wiejskie zwierzchności będą musiały wysługiwać się nadal administracyi państwowej.

Jakież środki zaradcze dla zapobieżenia temu niezdrowemu stanowi rzeczy znieść się powinny a wyzyskiwanie przez rząd centralny wadliwie przeprowadzonej ustawy o ustroju gminnym ustać musi, jeżeli w ogóle zasada autonomii gmin w państwie austryackiem ma być utrzymaną, co przecież nam, Polakom, na sercu powinno leżeć.

Związek małych i wielkich rolników.

Głównym punktem kontraktu Stapińskiego ze stańczykami było, że p. Stapiński dopomoże do przeprowadzenia w Sejmie ustawy o przymusowym związku zawodowym rolników, w którym stańczycy opanowaliby całe życie ekonomiczne wsi polskiej, a przez to i niepodzielną władzę polityczną w kraju.

Ten projekt ustawowy przygotowywał przyjaciel p. Stapińskiego, dr Stefczyk, zaraz po wejściu do stronnictwa ludowego i uzyskaniu od niego mandatu poselskiego. Projekt spotkał się z żywiołowym oporem włościan. Przerabiano go później kilkanaście razy, aż w ostatecznej redakcyi miał być znienacka wniesionym na tej sesyi Sejmu i uchwalonym podczas muzyki obstrukcyjnej bez dyskusyi.

Tak to stańczycy pragnęli obstrukcyę ruską wyzyskać dla swych celów, przygłuszając nią wszelką krytykę, jaka przeciw ich głównemu celowi w tej kadencyi sejmowej odezwaćby się mogła. Lecz nawet i krytyki wielkiej się nie obawiali, bo p. Stapiński zapewnił im pomoc swego klubu, a demokraci nasi do spraw wsi polskiej nigdy się nie mieszają.

Co zaś do Rusinów, to przy pewnych ustępstwach projekt stańczyków nie byłby dla nich niedogodnym.

Lecz gdy już projekt ustawy o zawodowym Związku rolników, podpisany jako wniosek przez stańczyków i ich sprzymierzeńców, miał być złożony u laski marszałkowskiej, powstały w łonie grupy podolskich konserwatystów pewne wątpliwości i odroczono przeprowadzenia tego zamachu stańczyków do sesyi jesiennej pod pozorem, że powinien jeszcze o projekcie wyrazić opinię Centralny komitet rolniczy, złożony z delegatów c. k. Tow. rolniczego, c. k. Tow. gospodarskiego i Tow. Kółek rolniczych.

Rzecz przyszła pod dyskusyę w Zarządzie głównym Kółek rolniczych a następnie Zjednoczenie ludowców niezawisłych zajęło się gorliwie jej spopularyzowaniem.

A jest to sprawa nadzwyczaj doniosła i interesująca bardzo także sfery mieszczańskie, widoczne bowiem jest, że stańczycy dążą do ugruntowania polityki agrarnej w wszelkim stylu, która dla miast byłaby groźna, a krzywdząca lud pracujący zarówno w miastach, jak na wsiach.

I tu pokczuje się jak interesy polityczne ludności mieszczańskiej ściśle się łączą z interesami włościaństwa. Jeśli bowiem nie uda się Zjednoczenia ludowców niezawisłych poruszyć do głębi mas włościańskich przeciw planowanemu zamachowi, cały kraj przydepczą znowu stańczycy i na daleką przyszłość ani marzyć nie będzie można o wyzwoleniu się z pod panowania wielkich obszarników.

Ustawa projektowana oddaje w ręcę stańczyków organizacyę, która nietylko ma wydawać opinię o projektach ustawowych, dotyczących rolnictwa, ale ma mieć także udział w administracyi, ma rozdzielać krociowe subwencye, ma decydować o klasyfikacyi katastralnych gruntów, współdziałać z władzami przy wykonywaniu ustaw i przepisów, odnoszących się do spraw robotnicznych i asekuracyjnych, ma wreszcie nakładać dodatki do podatku gruntowego.

Dokładne wczytanie się w projekt ustawy, którą tu tylko pobieżnie przedstawić możemy, przekonuje, że chodzi tu nie o mniejszą rzecz, jak o stworzenie obok Sejmu krajowego jeszcze Sejmu, nazwanego podstępnie Radą ogólną rolniczą, któryby ogromny dział gospodarki krajowej objął w swe ręce. I chodzi o to, aby obok zreformowanego Sejmu krajowego istniał drugi agrarny Sejm, złożony wyłącznie ze stańczyków z małą przymieszką konserwatystów podolskich i z dodatkiem Rusinów.

W jakiež sposób zapewniają sobie stańczycy wyłączne panowanie w tym Sejmu swoim?

Oto projekt przedewszystkiem wyklucza ze Związku wszystkich rolników, płacących mniej, niż 5 kor. rocznie podatku gruntowego. Ponieważ w Galicyi wypada przeciętnie 90 hal. podatku gruntowego od ziemi, przeto rolnicy, posiadający mniej, niż 5 morgów, nie mieliby prawa żadnego w Związku. A takich drobnych rolników jest 80 prc. ogólnej liczby rolników. Stańczycy zatem do nowego sejmu agrarnego pozwalają głosować tylko $1/5$ części rolników.

Tę najzamożniejszą $1/5$ część rolników dzielą znów na dwie kurye: jedna kurya uprzywilejowana wybierająca 36 delegatów głosowaniem bezpośrednim składałaby się z paru tysięcy właścicieli dóbr, opłacających rocznie powyżej 200 kor. podatku gruntowego; druga kurya, głosująca pośrednio, przez prawybory i systemem proporcyonalnym i wybierająca 36 delegatów, obejmowałaby rolników, płacących od 5 do 200 kor. podatku.

Nadto do tej Rady ogólnej wysyłałyby po 9 delegatów Tow. rolnicze, Tow. gospodarskie i Tow. Kołek rolniczych, z których dwa pierwsze są przeważnie w rękach obszarników.

Rusini towarzystwom rolniczym projekt odstępuje wybór 9 delegatów.

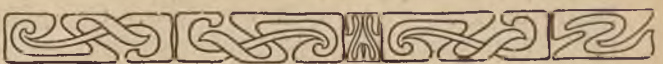
Można z całą pewnością twierdzić, że przy takim systemie wyborczym, na 108 członków Rady ogólnej, co najmniej $4/5$ części mandatów, spoczywałoby w rękach konserwatystów a większość znaczna Rady należałaby do konserwatystów krakowskich.

Ten sejm agrarny ma mieć także swój własny Wydział krajowy pod nazwą krajowego Zarządu rolniczego, wybierany głównie przez Radę ogólną, a więc oddany zupełnie stańczykom.

Krajowy Zarząd znowu wybierałby Wydział wykonawczy.

Taki jest szkielet projektu, którym stańczycy do spółki ze Stapińskim chcą ujarzmić kraj.

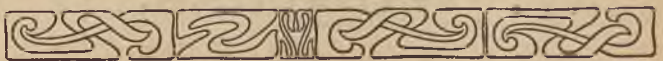
Demokracya w te rzeczy się nie wdaje, bo jej wystarczy parę drobnych koncesyjek, aby za nie dać zupełną swobodę działania stańczykom na wsi. Demokracya nasza nie sięga wzrokiem poza rogatki miasta.



Pamiętajmy o składkach na T. S. L.
(na Dar Grunwaldzki, Bursy, Szkoły, Ochronki, Dar 3 Maja).

Grosz na Towarzystwo Szkoły Ludowej

Przy każdej sposobności rzućmy grosz na cele T. S. L. Popierajmy wydawnictwa T. S. L.



Uchwała a jej wykonanie.

Pod powyższym tytułem zamieszcza „Rękodzielnik“ lwowski, słuszne bardzo uwagi w sprawie 20 punktów, uchwalonych na ostatniem ogólnem zgromadzeniu rękodzielników i przemysłowców krakowskich.

Podając poniżej odnośny artykuł „Rękodzielnika“. zaznaczamy ze swej strony, że skutecznego zajęcia się sprawami rękodzieł i przemysłu krajowego, powinniśmy spodziewać się w pierwszym rzędzie ze strony naszych posłów, tak w Sejmie, jak i w Radzie państwa, których to jest obowiązkiem obywatelskim i poselskim. A dlatego znów, aby posłowie byli informowani w tych sprawach, należy podobne zgromadzenia, jak najczęściej zwoływać. Wobec bowiem dokładnych informacyi nie zdarzy się coś podobnego, jak wtenczas, gdy Koło polskie, właśnie z ich łaski, nie wiedziało jakie zająć stanowisko. względem ustawy o domokrąstwie.

Oto, co pisze „Rękodzielnik“:

W ostatnim numerze „Rękodzielnika“ podano przebieg ogólnego zebrania rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, na którem uchwalono ni mniej ni więcej, jak 20 punktów przeróżnych żądań, od których spełnienia zależałoby poprawienie bytu i podniesienie stanu rękodzielniczego.

Nie ulega kwestyi, że większa część tych żądań, jest wyrazem życzeń ogółu rękodzielników i przemysłowców. a nawet ludzi wszystkich innych stanów (n. p. obniżenie podatków), lecz z drugiej strony nie można przypuścić, aby tak wielka ilość żądań mogła być spełnioną. Nie można również przypuścić, aby ta cała masa żądań, mogła być dokładnie przez referenta przedstawioną, i w dyskusyi omówioną na jednem zebraniu — a tem bardziej w następstwie wykonaną — na to czasu trzebaby wiele i bardzo wiele wytrwałej pracy.

Znamy stosunki, w których się obracamy, znamy na każdym kroku piętrzące się trudności, gdy chodzi o załatwienie choćby drobnej sprawy, wiemy ile pracy i kosztów wymagają przeróżne ankiety, deputacye, posiedzenia, komisye zanim jedna zmiana choćby drobna w ustroju ustawowym lub administracyjnym przeprowadzoną zostanie.

Wiadomo, że gorszem jest jakąś sprawę uchwalić i zapoczątkować, — a nie doprowadzić jej do skutku, — niż wcale jej nie zaczynać, w ten sposób zrażają się bowiem i tracą zaufanie ci, którzy wykonanie tej sprawy złożyli w ręce swych zastępców — a sfery decydujące nie odczuwając nacisku, nie spieszą się z załatwieniem lub odwiekają je w nieskończoność.

Niestety jest to wada ogólna na wszystkich zebraniach i wiecach, na których wnosi się na porządek dzienny przeróżne sprawy, uchwala się wnioski i rezolucye w tej błogiej nadziei, że uchwała powzięta już sama przez się sprawę załatwi. Ale nie myślą najczęściej nad nią wybrane w tym celu komisye i komitety, nie starają się o zrealizowanie tych uchwał ci, którym najwięcej na tem zależec powinno.

Dziwnem to jest, że w życiu publicznem jak i w sferach zawodowych zawsze jedni i ci sami ludzie biorą udział, tak dalece, że stary bywalec na zgromadzeniach zawodowych z góry przewidzieć może, kogo na tem zebraniu spotka i kto będzie przemawiał.

Jasnem jest, że w dzisiejszych trudnych warunkach bytu, nie można od rękodzielnika i przemysłowca wymagać, aby ze szkodą swych własnych interesów zawodowych — poświęcał czas, a czesto i fundusze dla dobra ogólnego.

Koniecznem jest więcej zainteresowania się sprawami, trochę więcej energii i współudziału w pracy społecznej szerszych warstw interesowanych.

Podzielmy się pracą, idźmy powoli, ale stale naprzód, zdobywajmy nasze postulaty racyonalnie, nieobciążajmy siebie samych nadmiernemi obowiązkami, których wykonać nie podobna, a wtedy możemy mieć to zadowolenie, że zrealizowaniem jednej myśli, zdobyciem choćby jednego postulatu więcej się przyczynimy dla dobra ogólnego, niż całą masą niewykonanych uchwał.

Wyjaśnienie o Kosobuckim.

Odnośnie do zamieszczonej notatki w »Tyg. Mieszcz.« z dnia 18. bm. dodać należy do wyjaśnie nia co następuje: zeznania złożone w sądzie pod przysięgą w sprawie Bąkowskich contra Kosobuski odnosiły się do p. Kwiecińskiego, a nie do p. Bialika, który pomimo wezwania sądowego na rozprawę nie przybył, lecz posłał swojego szwagra p. Kwiecińskiego jako świadka Kosobuckiego.

Przeciw Piotrowi Kosobuckiemu prowadzą egzekucyę pp. Bąkowscy o większą sumę to jest około 20.000 koron, oraz Józef Mendel Kręngel o sumę około 4.000.

W drodze egzekucyi zajęto u p. P. K. ruchomości z domu, urządzenie fabryki sztucznego lodu, ustanowiono zarząd przymusowy fabryki sztucznego lodu, zajęto udziały jakie p. Piotr Kosobucki w tej fabryce ma posiadać, słowem, wyczerpano już wszystkie możliwe sposoby egzekucyi.

W dodatku Józef Mendel Krengel postawił wniosek o otwarcie konkursu do majątku Piotra Kosobuckiego. Przeciw powyższym krokom egzekucyjnym broni się p. Piotr Kosobucki z zadziwiającą zręcznością. I tak żona jego wniosła przeciw wierzycielom skargę o wyłączenie ruchomości, twierdząc, że wszystkie zajęte z domu ruchomości są jej wyłączną własnością. P. Bialik wniósł skargę o wyłączenie, twierdząc znowu, że fabryka lodu jest jego wyłączną własnością. Sam zaś p. P. K. celem wstrzymania postępowania konkursowego wniósł skargę opozycyjną, twierdząc, że egzekwowanie wierzytelności Krenglowi dawno zapłacił.

W tych sporach atoli ani p. P. K. ani jego żona nie chcą na terminach stawać i bronią się przed przybyciem do Sądu przedkładając świadec-twa lekarskie, stwierdzające obłożną chorobę obojga pp. Kosobuckich i w ten sposób wstrzymują sami wytoczone przez siebie procesy.

Nieudała kooperatywa.

Jak już donosiły przed kilku dniami pisma codzienne, konstytuujące walne zgromadzenie Spółki krawieckiej, organizowanej przez Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli.

Mimo szumnie zapowiadanych w dziennikach krakowskich reklam, przybyła na zgromadzenie szczupła nader garstka ludzi, między którymi byli przedewszystkiem członkowie klubu pocztowego, nie będący członkami Spółki, a którzy tylko przypadkowo znaleźli się w klubie w celu wypożyczenia książek z biblioteki lub też przeczytania pism.

Ten brak zainteresowania się nową kooperatywą tłumaczyć sobie można tylko brakiem zaufania nawet członków Związku, który widocznie nauczeni smutnem doświadczeniem odnośnie do Spółki spożywczej, założonej również przez Związek ekonomiczny, uważają Spółkę krawiecką za takiesame poronione dzieło.

Organizatorowie nie pociągnęli również pań, mimo wielkiej agitacyi i mimo tego, iż reklamowano szeroko w komunikatach dziennikarskich i na przedwstępnych zgromadzeniach „o d d z i a ł d l a w y r o b u s u k i e n d a m s k i c h“

Dziwić się naszym paniom nie można; wszak dział ten ma prowadzić „osobiście“ inżynier p. Rutkowski. Co więcej, ma on sam przykrawać suknie damskie.

P. Rutkowski może być bardzo dobrym inżynierem kolejowym, ale żeby był walnym przykrawaczem damskim, do tego nie przeszedłszy w tym kierunku odpowiedni czas trwającej nauki, w to absolutnie nie tylko my, ale i owe panie, które zignorowały zgromadzenie, absolutnie wierzyć nie mogą, podobnie jak nie wierzy żaden z panów w zdolności przykrawawcze n. p. dentysty-technika, któryby im się narzucał z przykrajaniem tużurkowego ubrania. Wprawdzie jeden z mowców usiłował wmówić w zgromadzonych, że p. Rutkowski jest absolwentem paryskiej szkoły kroju damskiego przy firmie „Matin“, jeżeli sam p. Rutkowski musiał ze wstydem wyznać, iż tak nie jest, bo uczęszczał tylko do szkoły... modelowania, a to zupełnie co innego.

Jak więc z tego widać, p. Rutkowski fachowcem nie jest i trudno od pań żądać, aby lekkomyślnie narażały się na marnowanie i partaczenie drogich nieraz sukien.

Ale zastanówmy się dalej nad finansową stroną Spółki, bo kapitał zebrany jest tym fundamentem, na którym można budować przedsiębiorstwo, aby zapewnić nie tylko istnienie ale i należyty jego rozwój.

Otóż ze sprawozdania złożonego przez jednego z inicyatorów wynika, że kapitał dopiero deklarowany a nie zebrany wynosi zaledwie 3 tysiące koron. W tem jest 2 tysiące koron deklarowanych przez jednego urzędnika kolejowego, (dowód „nędzy urzędniczej“). Jeżeli zatem odliczymy od tych 3 tysięcy owe 2 tysiące, deklarowane przez hojnego w tym wypadku urzędnika, to ile pozostaje udziałów na resztę członków, jeżeli jeden udział wynosi 20 koron, i ilu jest tych członków. Czy można zatem stawiać takie daleko idące obietnice tak śmiesznie małej liczbie członków, którzy — jak już zaznaczyliśmy — nie dali, ale tylko deklarowali udziały? Czy można wierzyć już nie w rozwój ale wegetowanie tylko tej instytucyi.

A teraz jeszcze jedno. Jeden z inicyatorów Spółki zakomunikował zgromadzonym, iż magistrat krakowski w jednym ze swoich domów przy ul. Grodzkiej wynajął Spółce lokal za bardzo niskim czynszem. Ponieważ dom ten jest własnością miasta, a na zakupno jego złożyły się podatki mieszczaństwa krakowskiego, z których lwią część pokryli rękodzielnicy nasi, dlatego godzi się zapytać magistratu krakowskiego, czy miał prawo to uczynić, skoro wiedział, że przez forytowanie Spółki stwarza rzemieślnikom krakowskim, aczkolwiek nie konkurencyę, gdyż Spółkę wszyscy za poronione dzieło uważają, ale bądź co bądź, pewne trudności.

To też przypuszczamy, że magistrat zatrzyma się w tym zbyt pochopnym a niezbyt rozważnym rozpędzie i liczyć się w tym wypadku będzie z opinią i wolą krakowskich rękodzielników.

Odnośnie do p. Rutkowskiego, wyrazić musimy zdziwienie, że oprócz krawiectwa i szewstwa posiada kwalifikacye na kowala, ślusarza i mechanika. Jeżeli przypuścimy, że na studya te musiał ustawowo poświęcić tylko po 5 lat, to pytamy kiedy p. Rutkowski odbywał studya na politechnice i czy ministerstwo kolejowe udzielało mu takich długich urlopów? Zaznaczyć trzeba, że tyloletnie urlopowanie byłoby z ogromną szkodą sfer płacących podatki, które musiałyby utrzymywać urzędnika nie pełniącego obowiązków urzędniczych.

Co życie niesie.

Smierć hr. Aehrenthala.

Przed tygodniem umarł hr. Aehrenthal i teraz już nikt wątpić nie będzie w jegu rzeczywistą chorobę. Zarazem potwierdzenie faktu, że nie co innego, lecz rzeczywista, śmiertelna choroba zmusiła hr. Aehrenthala do usunięcia się ze stanowiska, obala wszelkie domysły o rzekomej zmianie kursu polityki zagranicznej Austryi.

Cesarz przyjął dymisyę hr. Aehrenthala dopiero na kilka godzin przed jego śmiercią i wystosował do niego pismo odręczne w bardzo serdecznych słowach. Świadczy to o niezachwianem zaufaniu cesarza do tego męża stanu aż do ostatniej chwili życia.

Następcą hr. Aehrentala zamianował cesarz hr. Berchtolda, który, jak zapewniają, będzie prowadził politykę zagraniczną w kierunku tym samym, co jego poprzednik.

Dla nas Polaków, zaprzeczenie zmiany kursu w kierunku zbliżenia się Austryi do Rosyi jest pocieszającem, bo prądy, które chcą rzucić Austryę w objęcia Rosyi, musimy z największym niepokojem i obawą oceniać. Zwłaszcza zaś, gdy te prądy znajdują poparcie w Berlinie, obawiać się musimy zgubnych następstw z takiego zbliżenia.

Naruszenie praw języka polskiego.

Pos. Głąbiński wniósł w Sejmie interpelacyę do rządu w sprawie tajnego okólnika, który namiestnik wydał do starostw, a w którym narusza prawa ję-

zyka polskiego, zagwarantowane dawnem rozporządzeniem cesarskiem, na korzyść Rusinów i innych narodowości w kraju.

To rozporządzenie cesarskie przedstawiano dotąd jako największą zdobycz narodową, ale nie brakło głosów, że rząd może je każdej chwili zmienić lub znieść. I sprawdzają się obawy, bo oto namiestnik Bobrzyński, Polak, jednem pociągnięciem pióra ogranicza używanie języka polskiego w urzędowaniu władz politycznych. Po nim przyjdzie drugi i trzeci podobny niszczyciel polskości i stopniowo wrócimy do urzędowania niemieckiego, jeśli to tylko będzie się podobało Wiedniowi lub gdy to będzie leżało w interesie Austryi, za której potulną sługę Galicyę ogłasza Koło polskie.

Już dziś donoszą z Nowego Sącza, że tam jakiś kolonista niemiecki odmówił płacenia podatku, powołując się na ten tajny okólnik namiestnika i żądając wydania mu pokwitowania w języku niemieckim.

Jest hańbą, że na takie pogwałcenie praw narodu polskiego milczy prasa, wynajęta dla służby blokowej.

Większą hańbą jest, że na interpelacyę posła Głąbińskiego Sejm polski nie reagował, a namiestnik nic nie odpowiedział.

Interpelant zażądał zwołania sejmowego Koła poselskiego. Na to odpowiedział prezes Koła, że namiestnik nie odpowiedział na interpelacyę dlatego, bo konferencya prezydyów klubów orzekła, że udzielenie odpowiedzi na jedynem, ostatniem posiedzeniu sesyi nie byłoby rzeczą wskazaną.

To tłómaczenie okazało się krętackim wybiegiem, albowiem konferencya przewodniczących nie zgodziła się tylko na tę osnowę odpowiedzi, jaką ułożył p. Bobrzyński i do zatwierdzenia jej przedłożył. Piękna to snać była odpowiedź, skoro nawet służalcze stronnictwa bloku ją potępiły.

Umiastowienie policyi lwowskiej.

Lwowska Rada miejska uchwaliła poczynić starania w celu zastąpienia policyi wojskowoj przez cywilną policyę rządową. Nie jest to wprawdzie umiastowienie zupełne policyi, ale poważny krok w tym kierunku.

Przy bliższem rozpatrzeniu się w stosunkach okazało się, że w innych miastach, jak Wiedeń, Praga, Tryest, państwo łoży na cywilną policyę, a miasta przyczyniają się tylko w 1 dziesiątej części do kosztów. Lwów odwołuje się do tych przykładów i żąda, by na reorganizacyę jego policyi rząd otwarł woreczek państwowy.

Kraków powinien pójść śladem Lwowa, bo i u nas wojskowa policya jest również niedołężną i niedostateczną jak we Lwowie.

Manifest prawicy sejmowej.

Po odroczeniu Sejmu odbywały się przez parę dni narady klubów polskich a pisma blokowe zawiadomiły, że układa się wielki manifest stronnictw polskich do narodu.

Poczęstowało nasze społeczeństwo Koło polskig manifestem, gdy zewsząd szły do niego wołania o ratowanię ziemi Chełmskiej, więc i sejmowy blok chciał nam dać manifest zamiast reformy wyborczej. Projekt manifestu zredagował zagorzały konserwatysta p. Abrachamowicz, lecz widocznie nie przypadł on do gustu bloku, bo ostatecznie wydano go jako deklaracyę tylko samej prawicy sejmowej. Podpisy innych stronnictw były zresztą zbyteczne, bo wiadomo już całemu światu, że blok tak się toczy, jak go popchną stańczycy. Treścią deklaracyi jest wezwanie do społeczeństwa, by zaufało stronnictwom konserwatywnym, bo chcą one rozszerzenia prawa wyborczego.

Kto chce, niech wierzy i ufa.

W przededniu agitacyi konserwatywnej.

Zdaje się, że po manifeście prawicy nastąpi agitacya, niekrępowana oporem stronnictw demokratycznych, za wstecznemi zasadami reformy wyborczej. Próbką podobnej demagogii był sejmik relacyjny pos. Cieńskiego w Zaleszczykach, gdzie rzekomo wszyscy zebrani chłopi oświadczyli się jednogłośnie za proporcyonalnością wyborów w okręgach wielomandatowych. Nie wątpimy, że p. Cieński umiał przemówić do przekonania chłopów ponętnymi argumentami.

Po zasądzeniu biskupa ks. Ruszkiewicza.

Z powodu zasądzenia biskupa ks. Ruszkiewicza na więzienie za unieważnienie małżeństwa maryawickiego, w całej Polsce odzywają się głosy współczucia i czci dla nowego męczennika polskiego.

Nędzne, ugodowe Koło polskie w Dumie petersburskiej po długich naradach uznało, że wniesienie interpelacyi w tej sprawie mogłoby podrażnić Rosyan i dla tego cicho siedzi,

Natomiast donoszą z Rzymu, że Watykan wystosował do cara pismo o ułaskawienie biskupa.

Zjazd trzech cesarzy.

Niektóre pisma doniosły, że wkrótce nastąpi spotkanie trzech cesarzy: austryackiego, niemieckiego i rosyjskiego w pewnem miasteczku niemieckiem, ale ze sfer urzędowych temu zaprzeczają.

Kaczki dworskie

Weszły w przysłowie »kaczki dziennikarskie«, czyli plotki, wyssane z palca a podawane czytelnikom w sezonie ogórkowym, gdy brak prawdziwych, senzacyjnych lub interesujących wiadomości.

Otóż obecnie można by mówić o »kaczkach dworskich«, bo ze sfer dworskich przedostaje się do prasy mnóstwo pogłosek, które wkrótce pisma oficyalne zaprzeczają.

Taką kaczką było podanie do pism wiadomości o wielkiej podróży naokoło świata, którą zamierza przedsięwziąć przyszły następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef. Opisywano szczegółowo całe wyekwipowanie arcyksięcia, podawano, w których krajach po drodze się zatrzyma dłużej, wymieniając i Galicyę, jako uszczęśliwioną dłuższym przystankiem w podróży arcyksiążęcej, opisywano polowania, które odbędą się w Azyi ku uciesze podróżnika dostojnego, słowem, jeszcze przed wyruszeniem w drogę opisano barwnie całą wyprawę.

Tymczesem urzędowe pisma stwierdzaja, że arcyksięciu o żadnej podróży ani się nie śniło.

Dr Biliński wspólnym ministrem skarbu.

Senzacyą i to niecodzienną w życiu politycznem Austryi stała się nominacya prezesa Koła polskiego, dra Bilińskiego, wspólnym ministrem skarbu. Wedle wiarygodnych informacyi dzienników wiedeńskich, hr. Aehrenthal miał usilnie polecać dra Bilińskiego na to stanowisko, podobnie, jak hr. Berchtolda, na swego następcę. Okoliczność ta zarówno, jak i zaufanie, które cesarz najwidoczniej posiada, do zdolności naszego rodaka, jest powodem, że nominacya ta przyszła tak szybko do skutku.

Nie bez znaczenia w tym razie była także konieczność usunięcia br. Buriana, dotychczasowego wspólnego ministra skarbu, który szczególniej z racyi swego zachowania się, jako wielkorządca Bośni i Hercegowiny, stał się niemożliwym.

Dr Biliński obejmuje swą tekę w bardzo trudnych warunkach. Monarchia zaszargana jest finansowo w sposób fatalny, a wydatki na armię i flotę wzrastają z przerażającą szybkością. Czy podoła temu wszystkiemu dr Biliński — to kwestya, na rozwiązanie której nie będziemy długo czekali. Szczególny to jednak zbieg okoliczności, że dwóch Polaków: Biliński i Zaleski, będzie trzymało w swem ręku przez czas pewien gospodarkę finansową Austryi i Austro-Węgier. Dowód zaufania, jakie im okazano świadczy, iż wogóle umiemy lepiej rządzić u innych, jak u siebie samych.

Czy metropolita Szeptycki ustępuje?

Toczy się w prasie polemika o to, czy metropolita hr. Szeptycki ustępuje ze swego stanowiska. Wiadomość o jego dymisyi podały pisma wiedeńskie, dodając, że zdrowie metropolity jest bardzo nadwątlone i że jest on niezadowolony z powodu szerzenia się radykalizmu wśród kleru ruskiego. Pisano, że jego miejsce ma zająć ks. Maks Saski, uczący się języka ruskiego i propagujący ideę zjednoczenia kościołów wschodnich z kościołem katolickim.

Pogłoskom tym wprawdzie zaprzeczono, ale mimo to utrzymują się one i dla wielu wydają się prawdopodobne. Dla hr. Szeptyckiego, który z rodziny polskiej przeszedł do Rusinów i stanął na czele ruskiej cerkwi w Galicyi, musi być bolesnem bezwzględne, hajdamackie postępowanie ruskich przywódców, popierane przez księży ruskich.

Zabiegi o prezesurę Koła.

Ustąpienie dra Leona Bilińskiego z prezesury Koła polskiego otwarło szerokie pole dla współubiegania się kandydatów rozmaitych stronnictw o tą godność, która z racyi wyjątkowego stanowiska Koła w parlamencie wiedeńskim, wyjątkowe też posiada znaczenie.

Nic tedy dziwnego, że pytanie, kto ma objąć godność »regimentarza« w wysokim stopniu interesuje naszych wielkich i małych polityków. Ponieważ zaś wybór prezesa nastąpi prawdopodobnie przed plenarnem posiedzeniem Izby w dniu 4. marca — przeto nie długo będziemy czekali na jego wynik.

Ze strony konserwatystów kandydatem na prezesa jest podobno Korytowski, ewentualnie Abrahamowicz. Demokraci forytują Germana lub Lea, wszechpolacy zaś i podolacy — Kozłowskiego.

P. Leo — jak słychać — ma za sobą także Stapińskiego, a więc szanse jego są nie złe. My, Krakowianie, życzymy p. Leowi z całego serca, aby dostał się na prezesurę Koła, bo w ten sposób jego rządy w naszem mieście skończyłyby się prawdopodobnie, czego życzy sobie olbrzymia większość jego mieszkańców.

KRONIKA.

W setną rocznicę urodzin Wieszcza.

W roku bieżącym obchodzimy setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego., która przypadła na dzień 19 b m. a cała Polska gotuje się do oddania należnej czci jednemu z przedstawicieli naszego drogiego skarbu narodowego tj. trójcy nieśmiertelnych wieszczów.

Gdy Mickiewiczowi i Słowackiemu danem było zadzierżgnąć oddawna najściślejsze węzły duchowe z przeszłemi i obecnemi pokoleniami tak, że słowo ich przeszło w nasza krew i w nas żyje — Krasiński więcej jest dotąd podziwiany niż zrozumiany. Miejmy nadzieję, iż zmieni się wkrótce. Bo kto jak On ukochał Polskę, kto jak On, pomimo wszystkiego, wierzył i każe wierzyć w zwycięstwo dobrej sprawy, kto, jak On przez miłość dla ojczyzny wyniósł się na wyżyny dostępne tylko dla największych mocarzów ducha, kto jak On kochał mowę polską i władał nią po mistrzowsku — ten doczekać się musi nie chłodnego uznania, lecz gorącej czci, płynącej z głębi serc całego narodu.

Nie zmieniło się nic u nas na lepszego od czasów, gdy Krasiński bolał nad losami nieszczęsnej ojczyzny. Z pokolenia w pokolenie zbroić się musimy w męstwo i wytrwałość, a tych właśnie zalet nieprzebraną skarbnicą są dzieła, jakie nam twórca „Irydiona" zostawił. Czerpmy więc z nich śmiało, a gdy kiedyś zaświta nam lepsza dola zachowajmy we wdzięcznej pamięci tego co nas krzepił swem słowem w dniach rozpaczy i zwątpienia.

Nabożeństwo ku uczczeniu pamięci 49 ej rocznicy powstania styczniowego 1863/64 roku urządzają Związki katol. właścicieli realności na Zwierzyńcu i Półwsiu Zwierzynieckiem w dniu 25. lutego b. r. o godz. 9-tej rano w kościele parafialnym św. Salwatora, na które zaprasza się wszystkie Cechy, Stowarzyszenia, członków Związków katol. właściciel realności, oraz patryotyczną publiczność.

Wąż morski. Do tego bajecznego stworzenia lub też do pokrewnej z nim »kaczki dziennikarskiej«, należałoby przyrównać sprawę sprzedaży gruntów pofortecznych, ciągnącą się lat pięć bez mała. Wprawdzie przed dwoma tygodniami uchwalono na sekcyi, aby do tej sprzedaży przystąpić, jednakowoż terminu jej nie podano do wiadomości publicznej, a dlaczego —łatwo się domyśleć. Otóż te grunta, dopóki są nie sprzedane, stanowią silny atut w rękach kliki p. f.: »Federowicz et Bazes«. Wskazując na nie, można ciągle jeszcze mydlić oczy rękodzielnikom krakowskim, można im obiecywać bajeczne dobrodziejstwo z powodu rzekomo niskiej ceny parcel na tych gruntach. Gdy jednak przyjdzie raz do sprzedaży i gdy rękodzielnicy będą zmuszeni do zapłacenia za sążeń podwójnej lub potrójnej ceny, niż ta, jaką im pierwotnie obiecano, wtedy komedya się kończy.

Zważywszy to wszystko, jeszcze raz zapytujemy kategorycznie świetny magistrat, kiedy przyjdzie do sprzedaży parcel z gruntów pofortyfikacyjnych?

Nadmieniamy zarazem, że nie przestaniemy poruszać tej sprawy, choćby to nie wiedzieć jak iryto-

wało panów z kliki magistrackiej, bo jej matactwa dopiekły wszystkim do żywego. Sprawa gruntów pofortecznych musi już raz być załatwioną.

Wstrętny stan zaniedbania, w jakim znajduje się od lat kilkunastu na zewnątrz gmach Biblioteki Uniwersytetu Jagiell. dają miarę tego, jak dba o Galicyę rząd centralny, którego przecież własnością jest ten gmach, mieszczący w sobie jeden z zakładów uniwersyteckich. Dziwić się wprost należy, iż magistrat krakowski podobne zaniedbanie toleruje; bo choć pośrednio, to mógłby, jako władza czuwająca nad wyglądem miasta, zmusić rząd, aby raz wreszcie front tego arcydzieła budownictwa a zarazem gmachu użytkowego odnowił.

Krakowianin, oprowadzając obcego przybysza po swem rodzinnem mieście, wstydzić się musi, gdy pokazuje mu Bibliotekę Jagiellońską i to tem więcej, że także wewnątrz gmach wcale nie jest utrzymany jak należy. Parter n. p. jest zawilgocony w tym stopniu, że ubiegłego lata trzeba było usunąć książki tamże przechowane, aby je uchronić od zgnicia.

Mamy pięciu posłów do Rady państwa z Krakowa. Powinniby oni, jeżeli już nic innego tam zdziałać nie mogą, przynajmniej w tego rodzaju sprawach wykołatać coś w Wiedniu.

Wybryki żołnierskie. Mieszkańcy naszego miasta i okolicy okazują zawsze ogromną dozę pobłażania wobec często niestosownego zachowania się żołnierzy tutejszej załogi, kładąc je na karb lekkomyślności, dobrego humoru, młodzieńczej fantazyi i t. p. Czasami jednak ta fantazya, czy lekkomyślność, przekracza granice i daje powód do wybryków, które przez odnośne władze winny być surowo karcone, bo cierpią na nich dobre stosunki między ludnością cywilną a załogą krakowską.

Do takich karygodnych wybryków należy n. p. skradzenie krowy z folwarku OO. Dominikanów na Prądniku Czerwonym przez żołnierzy 56 p. p. stacyowanych tam w barakach. Kradzież tę wyśledził komendant miejscowego posterunku żandarmeryi, któremu udało się znaleźć *corpus delicti*, ale już poćwiartowany i włożony do kotła kuchennego. Mieszkańcy Prądnika Czerwonego skarżą się nieustannie, że nie mogą utrzymać w bliskości baraków, ani kur, ani kaczek, ani gęsi, bo te znikają w sposób prawdziwie czarodziejski.

Mamy nadzieję, że niniejsza notatka zrobi swoje, t. j. że odnośna władza postara się przyzwyczić obrońców ojczyzny do większego szanowania cudzej własności.

Cząstkowa i hurtowna sprzedaż ziemniaków miejskich odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i Świąt w lokalu pod L. 1 plac WW. Świętych parter od 8 rano do 12 w południe po cenach za 1 kg. 10 hal., za 100 kg. z odstawą 8 K. Zamówienia o dostawę do domu powyżej 100 kg. można uskuteczniać korespondentką pod adresem Magistratu, płacąc należytość za ziemniaki bezpośrednio przy dostawie.

Dokładność magistracka. Tok urzędowania w krakowskim magistracie, może — co wiadomem jest powszechnie — służyć za wzór, jak daleko wsiąkły w krew naszych instytucyi autonomicznych tradycye austryackiej biurokracyi. Bajeczna ilość ekshibitów magistrackich znów może służyć za odstraszający przykład, do czego prowadzi mania pisaniny, ogarniająca podwładnych p. Grodyńskiego, którzy piszą, piszą, piszą bez miary i końca. Że przy takiej nieustannej pisaninie strzela się bardzo często zabawne bąki — rzecz prosta. Oto n. p. pan Mikołajski otrzymuje w roku bieżącym pisma z magistratu, jako starszy cechu tokarzy, parasolników i t. d., c h o c i a ż o d d w ó c h l a t n i m n i e j e s t, a godność tę piastuje p. Kazimierz V o i g t.

Jeżeli w takich nawet drobnych sprawach magistrat się myli, to cóż dopiero w sprawach ważniejszych, wymagających większej dokładności.

Ciekawa gospodarka. Ze sfer interesowanych donoszą nam o fakcie, stanowiącym dalszy a ciekawy przyczynek do dziejów gospodarki miejskiej w Krakowie. I tak, jeden z hodowców koni, dowiedziawszy się, że magistrat zamierza w bieżącym miesiącu kupić 20 par koni za kwotę mniej więcej 35.000 koron, postanowił wziąć częściowy udział w tej dostawie. Ku wielkiemu jednak swemu zdziwieniu dowiedział się, że p. naczelnik Nowotny »cichcem« kupił potrzebne dla straży pożarnej i zakładu czyszczenia miasta konie od handlarzy upatrzonych. Wiadomo zaś, jak ci handlarze umieją w podobnych wypadkach pozbywać się szkap, które kupili, dajmy na to po 50 koron, za koron 700 i 800.

Wobec takiego stanu rzeczy nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego magistrat, gdy chodzi o tak znaczną stosunkowo dostawę, nie rozpisze publicznego przetargu? Nie chcemy przypuszczać, aby działo się tak w interesie osób trzecich, raczej chyba ma się tu do czynienia ze zwykłem u naszych władz magistrackich lekceważeniem interesów gminy, jakoteż publiczności. Więcej razy coś podobnego zdarzyć się nie powinno.

Wykłady dla rękodzielników. Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno przemysłowego będzie urządzała stale we środę o godz. 7 wieczór w sali Towarzystwa technicznego przy ul. Straszewskiego wykłady dla rękodzielników z dziedziny rozmaitych gałęzi przemysłu, ekonomii, hygieny, etc.

Cykl tych wykładów rozpocznie wykł. dyr. Kazimierza Jodłowskiego na temat »Cechy dawniej a dziś«, we środę 21 lutego o godzinie 7 wieczór. Wstęp wolny.

Skutki protegowania obcych. Są pewne dokuczliwości życiowe, o których chciałoby się koniecznie zapomnieć lecz których usunąć niepodobna. Do takich dokuczliwości w Krakowie należy, między innymi, asfalt uliczny. Pisaliśmy już nieraz o nim, lecz znów powrócić musimy do tego przedmiotu, ponieważ teraz dopiero, gdy zima ma się ku końcowi, pokazuje się, jak marnie wyasfaltowało ulice w naszem mieście »Austryackie Towarzystwo asfaltowe w Wiedniu«. Na ulicach asfaltowanych, gdzie ruch jest cokolwiek większy, pełno spotyka się wybojów, niby na lichej drodze szosowej.

Takie to są skutki, skoro się proteguje obcych ze szkodą swoich. Gdy się rozchodziło o oddanie robót asfaltowych, firma polska p. Emila Kuźnickiego z Oświęcima została pominiętą, jako rzekomo droższa. Mamy zato teraz »wyborny« asfalt, jak chce magistrat, za tanie pieniądze, zapłacone Niemcowi.

W dodatku zaś budownictwo miejskie z lubością trzyma się tego systemu, że naprzód asfaltuje ulice, a dopiero następnie je rozkopuje pod kanały, przewody gazowe, szyny tramwajowe i t. d. Jaki z tego powodu panuje porządek na ulicach asfaltowanych i ile cierpi na tem ruch uliczny tak pieszy, jak kołowy, łatwo sobie wyobrazić. Ale my, mieszkańcy Krakowa, nie potrzebujemy przyzywać na pomoc wyobraźni, bo smutna rzeczywistość na punkcie bruków asfaltowych zbyt dotkliwie daje się nam weznaki i to tem bardziej, że Niemcy biorą się teraz za boki ze śmiechu nad nieudolnością gospodarki magistratu krakowskiego, schowawszy ładne pieniądze polskie do kieszeni.

Nowi członkowie założyciele TSL. W ostatnich dniach przystąpili do Towarzystwa Szkoły Ludowej w charakterze członków założycieli: Władysław Sapieha z Krasiczyna oraz hr. Zamoyski z Zakopanego. Należy się spodziewać, że ten dobry przykład dwóch wpływowych przedstawicieli naszej arystokracyi zachęci także i innych do wpisywania się w szeregi pracowników oświatowych i wskrzesinie piękna tradycya rodów Czartoryskich, Czackich, Małachowskich i innych, których nazwiska na zawsze się zespoliły z dziejami oświaty w Polsce.

Z »Gwiazdy«. Zabawa kostyumowa »Gwiazdy«, która odbyła się w sobotę 17 b. m. w salach »Sokoła« krakowskiego, zgromadziła około 600 osób doborowego towarzystwa, z tego blizko 100 ukostyumowanych. Poloneza rozpoczął prezes towarzystwa p. T. Bujas z p. M. Zającową, w dalszych parach postępował p. radca Wajda z p. Bujasową, p. Er. Zając z p. Cekierową, p. T. Grabowski z p. Karollową i t. d., razem 188 par. Podczas kadryla, którego wspaniale prowadził p. Doliński, odbyło się premiowanie kostyumów przez wybrany do tego specyalnie komitet. Pierwszą nagrodę (złota brosza z dużym koralem) otrzymała p. Julia Szup...a (kontusik bladoniebieski), drugą nagrodę (złota broszka ze szmaragdem) p. Antonina Krysztofówna (kostym francuski z czasów dyrektoratu), trzecią (pierścionek złoty z rubinem) p. Stefania Grzeszczakowa (mak); z mężczyzn pierwszą nagrodę (łańcuszek złoty) otrzymał p. Maksymilian Gustawski (malowniczy strój Krakowiaka), a drugą dewizka czarna) p. Alfred Chłopski (mulat). Przy dźwiękach muzyki 100 p. p. ożywiona zabawa przeciągnęła się aż do białego rana.

Skąpe urządzenie biur magistrackich. W nowym gmachu magistratu przy ul. Poselskiej biura już urządzono. Jakkolwiek cieszyć się powinno, że nasze miasto zbogaciło się nowym pięknym gmachem, to przecież należy zwrócić uwagę na to, jak wyglądа ten gmach na wewnątrz. Otóż są tam biura niektórych urzędników znamionujące iście luksusowy zbytek. Ci urzędnicy rozpierają się w fotelach i są wdzięczni tym, co im z takim przepychem biura urządzili. Ale przepych u jednych spowodował prawdziwą mizeryę w biurach innych. Są tam pokoiki, w których prócz jednego biurka i jednego krzesełka nie znajdziesz człowiecze nic, na czembyś swe strudzone ciało mógł usadowić. Rzecz jasna, że strony muszą całemi godzinami stać, bo poprostu nie ma na czem usiąść. To też interesant, który na nogach długo stać nie może, wychodzi na korytarz i siada na schodach; przez to jednak traci możność załatwienia interesu w krótkim czasie bo przychodzą inni, jeszcze niezmęczeni, i ci wcześniej się uporają z interesami. Czyby nie było wskazaną rzeczą sprawienie odpowiedniej ilości krzeseł i ławek? Przytem skromne pytanie, czy należy w ten sposób traktować obywateli miasta Krakowa i niektórych urzędników magistratu?

Obrzydliwa buda, nosząca szumną nazwę »Cyrku Edisona«, stanowi rzeczywiście jednę z osobliwości Krakowa, której nie ścierpianoby nawet w najzapadlejszej mieścinie prowincyonalnej. U nas, gdy kto chce zbudować malutką choćby drwalkę w swej realności, to musi przygotować się na mnóstwo grymasów ze strony budownictwa miejskiego, a tymczasem tosamo budownictwo cierpi tyle lat taką ogromną drwalkę, jak ów »Cyrk«, nie odpowiadającą w dodatku najprostszym wymaganiom bezpieczeństwa publicznego.

Wnętrze tej budy odpowiada w zupełności jej zewnętrznemu wyglądowi. Brudno tam a galerye w czasie przedstawień świątecznych są tak przepełnione, że naprawdę trzeba obawiać się katastrofy. Wprawdzie przedsiębiorcy »Cyrku Edisona« nie mogą wprost wybierać sobie publiczności, ale to rzecz pewna, iż rozmaitego rodzaju andrusy i ich przyjaciółki nieodwiedzaliby tak chętnie »Cyrku«, gdyby nie miał wyglądu, który im właśnie do gustu przypada. Zachowanie się tej bandy na galeryi, skąd dochodzą niemożliwe wrzaski, tupania i t. d., musi wystraszyć z »Cyrku« każdego, który nie ma ochoty stykać się z krakowskimi apaszami.

Zabawa taneczna Eleuteryi Wyzwolenia urządzona dla członków i gości w niedzielę dnia 18 lutego, pozostawi na długo miłe wspomnienie u uczestników, których ilość była znaczna tak, że sala Towarzystwa zaledwie pomieścić zdołała. Bawiono się z werwą i zapałem iście abstynenckim — aż do 6 z rana. Wesoły nastrój a także nieudana szczerość w zabawie aż nadto świadczą, że bawić się można bez sztucznych podniet jak alkohol. Że zabawa tak świetnie się udała, i znaczny dochód przyniosła — zasługą to głównie p. Radwanka, który tańce dzielnie prowadził, jak i p. Cieplikowej, która jako gospodyni znakomicie wywiązała się ze swego trudnego zadania, gdyż bufet bezalkoholowy — smaczny a tani — zadowolił nietylko członków. ale i gości — nieabstynentów.

Dobra rada dla magistratu krakowskiego. Niech nas nikt nie posądzi o zamiar uczenia dobrego tonu i odpowiedniej stylizacyi »szanownego« naszego magistratu, ale druki, które stamtąd wychodzą są stylizowane w takim tonie, że strona czuje się wprost obrażoną. Druki te, zwłaszcza jeżeli są zwrócone do pewnego ciała zbiorowego, stanowczo w takiej osnowie i w tak ostrym tonie nie powinny istnieć. Wszelkie tego rodzaju wyrażenia jak: »wzywano stowarzyszenie przemysłowe« do korporacyi, miejsca mieć nie może, zwłaszcza że wszystkie władze, odnosząc się do instytucyi, a więc ciał skupiających większą ilość członków w mniej więcej w ten sposób piszą: »Uprasza się szanowne stowarzyszenie«.

Niech więc oddział przemysłowy IV. magistratu krakowskiego posłucha naszej przyjacielskiej rady i zmieni stylizacyę swych formularzy, bo w przeciwnym razie będzie usprawiedliwiona z tego powodu obraza stron.

Burza w cechu szewców. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Nie jest zgodne z prawdą, jakoby w ostatnich czasach z okazyi zbliżających się wyborów cechowych, zaszły w łonie cechu szewców nieporozumienia i scysye oparte jedynie na moich rewelacyach. Natomiast prawdą jest, iż nieporozumienia te są już od dnia 4 sierpnia 1908 roku, t. j. od dnia wyboru p. K. Lachowskiego na starszego cechu z powodu wniesionego protestu do Magistratu tutejszego z podpisami przeszło 80 członków, zarzucając p. Lachowskiemu, I. brak zaufania w sprawie gospodarki z fun-

duszami cechowymi, II. sfałszowany kwit sznur. na kwotę 50 K., III. brak za afisze i cenniki 34 K itd. Nie jest zgodne z prawdą, jakobym w listopadzie 1909 roku przez wydział cechu szewców został z zajmowanego stanowiska usunięty. Natomiast prawdą jest, że dnia 19 listopada 1909 r. z powodu złej gospodarki na całej linii, sam zrezygnowałem, co również stwierdza Magistrat, zawiadamiając mnie pismem o odbytej lustracyi w cechu szewców z dnia 2 kwietnia 1911 L. 18882|911 III. a. Nie jest zgodne z prawdą, jakoby na twierdzenie Magistratu, jako władzy przem. c. k. Prokuraterya państwa od wniesionej skargi odstąpiła. Natomiast prawdą jest, że Magistrat na wniesione przezemnie zażalenie w czerwcu 1910 r. do L. M. 84677|910, nie postarał się do tej pory załatwić sprawy, pomimo częstych urgensów, ponadto będąc zbywany półsłówkami, byłem zmuszony sprawę odstąpić Prokuratoryi państwa dopiero dnia 19 grudnia 1911 i dodatkowo 19 lutego 1912 roku.

Z poważaniem *Jan Szotarski.*

Nowe cukrownie w kraju. Przeworskie Towarzystwo cukrownicze zamierza przystąpić w najbliższym czasie do rozszerzenia swojego przedsiębiorstwa przez budowę jednej, względnie dwóch nowych cukrowni we wschodniej części kraju. Obecnie toczą się w tym kierunku rokowania ze stronami interesowanemi na sasadach współdzielczych, celem zapewnienia plantatorom buraków jak największych korzyści, przy pomocy emisyi nowych akcyj, spłacalnych dostarczanymi burakami i dywidendą z zysków rocznych.

Rozwiązanie zagadki. W numerze 7. naszego pisma przyrzekliśmy Czytelnikom nagrodę w formie książki za rozwiązanie zagadki, tyczącej się ślizgawki w Parku krakowskim. Otrzymaliśmy też stos rozwiązań a traf zrządził, że przy losowaniu nagroda przypadła magistratowi, który wybornie ją rozwiązał za pomocą »wyjaśnienia«, nadesłanego nam a umieszczonego w numerze 8. »Tyg. Mieszcz.« Jak tylko ukażą się z druku »Wewnętrzne dzieje magistratu krakowskiego za rządów Juliusza I.«, nie omieszkamy przesłać pięknie oprawnego egzemplarza tego dzieła pod adresem Biura prezydyalnego, które nam owo »wyjaśnienie« przysłało.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków krakowskiego Koła miejscowego Związku urzędników kolei państwowych w Galicyi odbędzie się dnia 25. lutego b. r. o godz. 3-ciej po południu w Krakowie w sali klubu urzędników poczty i telegrafów przy ul. Lubicz l. 5 z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie administracyjne i kasowe. 2. Udzielenie absolutoryum. 3. Sprawa stworzenia ogólnego Związku funkcyonaryuszy kolei państwowych w Galicyi. 4. Stworzenie koleżeńskich sądów honorowych (akcya ogólnego ruchu społecznego w celu pogłębienia etyki życia publicznego w kraju). 5. Wybór zastępcy przewodniczącego. 6. Interpelacye i wnioski.

Nowa gałąź produkcyi krajowej. Z inicyatywy Ligi Pomocy przemysłowej rozpoczęto w kraju wyrób trzcinowych koszyków do formowania chleba w piekarniach, których zapotrzebowanie jest bardzo znaczne, a które dotąd wyłącznie z poza kraju sprowadzano. Wobec tego, iż wykonanie koszyczków wedle oceny rzeczoznawców nie ustępuje zupełnie wyrobom zagranicznym, a cena i warunki sprzedaży są znacznie korzystniejsze, spodziewać się należy, iż nasi piekarze poprą tę nową gałąź produkcyi i zasilą źródła produkcyi tych koszyków t. j. szkołę koszykarską w Żurawnie i także szkołę w Zawadzie koło Dębicy licznemi zamówieniami. Informacyi udziela i warunki sprzedaży podaje Biuro Ligi Pomocy przemysłowej, Lwów, Pańska 11.

„Rodzina i Szkoła“, Nr. 1. i 2., Styczeń, 1912, z dodatkiem naukowym »Wiedza i Praca«, odznacza się doborem treści, oraz jej przedstawieniem, nadającem się dla bardzo szerokich kół czytelników. Bardzo przystępna cena tego pisma, ożywionego prawdziwie polskim duchem, a popularyzującego w sposób wyśmienity wiedzę, bez obniżania jej wartości, powinna zjednać mu poczytność w jak najszerszych kołach naszego społeczeństwa.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy z Magistratu pismo następujące:

Odnośnie do artykułu p. t. »Jak prostuje świetny Magistrat« zamieszczonego w Nrze 7 Tygodnika mieszczańskiego, z dnia 11 lutego 1912 r. uprasza Magistrat o zamieszczenie w najbliższym Nrze Tygodnika następującego wyjaśnienia:«

»Już w poprzednim sprostowaniu Magistrat zaznaczył, że komisaryat targowy pobrał od p. Kręciny, tytułem opłaty placowej za I półrocze br. kwotę 10 K. Opłata za użycie stołów miejskich pod sprzedaż pieczywa, wynosi według obowiązującej taryfy opłat 12 hal. dziennie, tę opłatę obowiązany jest p. Kręcina uiszczać tak długo, jak długo wykonuje sprzedaż na miejskim stole. Z chwilą jednak kiedy rozpocznie wykonywać sprzedaż na własnym stole lub własnej ławie, ustanie obowiązek uiszczania tej opłaty«.

Frymarka polskim groszem. Na podstawie § 19 ust. pras. proszę o umieszczenie w najbliższym Nrze czasopisma »Tygodnik Mieszczański« następującego sprostowania artykułu p. t. »Frymarka polskim groszem« umieszczonego w tymże tygodniku mieszczańskim Nr 5 z dnia 4 lutego 1912 r.

Nieprawdą jest, jakobym należał do osób, które frymarczą groszem na polskiej ziemi od Polaków zarobionym. Nieprawdą jest, jakobym był radcą miejskim wybranym głosami rękodzielników, nieprawdą jest, jakobym rej wodził w Izbie rękodzielniczej, wreszcie nieprawdą jest, jakobym wyprawę ślubną i urządzenie mieszkaniowe dla córki sprowadził z Wiednia.

Natomiast prawda jest, że do osób frymarczących groszem na polskiej ziemi zarobionym nie należę, lecz przeciwnie groszem tym utrzymuję sto kilkadziesiąt rodzin polskich, których ojcowie w mojej fabryce otrzymują popłatne zajęcie.

Prawdą jest, że do Rady miejskiej wybrali mnie właściciele małych realności, którym też w Radzie bez względu, czy są rękodzielnikami, lub nie, służę moją pracą.

Prawdą jest, że w Izbie rękodzielniczej piastuję bezinteresownie godność skarbnika i na tem stanowisku zabiegam o rychłą budowę domu rękodzielniczego, która to czynność nie znaczy, bym w Izbie rękodzielniczej rej wodził.

Wreszcie prawdą jest, że cokolwiek z wyprawy ślubnej mej córki pochodzi odemnie, to wszystko dałem jej z własnej fabryki, lub zakupiłem na miejscu w Krakowie.

Z poważaniem *Marcin Jarra.*

Od siebie dodajemy, że pan Jarra musi posiadać bardzo krótką pamięć, skoro zapomniał o wiedeńskiej firmie Hermanna (na Mariahilferstrasse), od której meble sprowadził.



Z KLUBU rękodzielniczo-mieszczańskiego.

Czytelnia dla użytku Członków Klubu i ich rodzin otwartą jest od godziny 9—12 przed połud. i od 2—10 wieczór. W Czytelni znajdują się czasopisma polityczne, ekonomiczne i zawodowe, krajowe i pozakrajowe, ogółem 84 różnych wydawnictw. Zapraszamy do korzystania z Czytelni.

Wydział Klubu.



Teatr Nowości.

Od kilku miesięcy walczy w Krakowie o byt młode przedsiębiorstwo — teatr nowości. Rozpatrując bilans dotychczasowej działalności tego teatru, stwierdzić trzeba, że w Krakowie — mieście, tak jak żadna stolica — pozbawionem rozrywek, był on potrzebnym i koniecznym. Wskazuje na to powodzenie teatru, mimo wrogiego i macoszego traktowania go przez władze nasze, a specyalnie przez magistrat.

Dyrekcya teatru rzetelnie stara się o zaspokojenie smaku i żądań publiczności, a także o zadośćuczynienie narodowym uczuciom mieszkańców naszego grodu. Zamiast iść za przykładem zagranicznych przedsiębiorstw *varietowych*, które wyłącznie prawie zapełniają swój program tak zw. *schaunumerami* — dyrekcya Teatru Nowości dba przedewszystkiem o to, by do publiczności polskiej — padało ze sceny polskie słowo. Poprzednio dawał Teatr Nowości jednoaktowe sztuczki, obecnie wystawia jednoaktowe operetki i utrzymuje czysto polski kabaret.

W programie bieżącym z niemałym nakładem kosztów i trudu, wystawił teatr melodyjną operetkę C. M. Ziehrera »Na Lido«. Operetka grana jest znakomicie, a piękne śpiewy i komiczne sytuacye wywołują wśród widzów żywe zadowolenie. — Główne role znakomicie wykonują pp.: dyr. Poleński, dyr. Pilarski, Karliński i Senowski, oraz panie: Olańska, Kobron, Arciszewska.

Clou programu tworzą występy hiszpańskiej tancerki, La Tarragony, kochanki ex-króla Portugalii Manuela. La Tarragona zyskała sobie w Krakowie tak wielkie powodzenie, że na żądanie, z wielu stron wyrażone, dyrekcya Teatru Nowości zatrzymała piękną tancerkę jeszcze na siedm dni.

Z Rady miejskiej.

Ostatniemu posiedzeniu Rady miejskiej częściowo przewodniczył prezydent dr. Leo, co ze względu na jego ciągłe absentowanie się z Krakowa należy do rzadkości.

Na wstępie dr Leo podaje do wiadomości Rady, że Sejm uchwalił za czynszem rocznym 1 korony odstąpić gminie m. Krakowa gmach poszpitalny na Wawelu dla celów Muzeum narodowego, oraz, że dla tych celów przeznaczył subwencyę w kwocie 100.000 koron. Następnie przeznaczył Sejm na tworzenie Seminaryum dla nauczycielek gospodarstwa domowego 5.000 kor. rocznie a subwencyę na Instytut popierania rękodzieł podwyższył o 6000 kor. Wreszcie wspomniał prezydent o uchwaleniu przez Sejm dodatku drożyźnianego dla nauczycielstwa.

Ożywioną dyskusyę wywołał nagły wniosek r. m. Dębickiego, aby komisya administracyjna zastanowiła się nad zwrotem niesłusznie pobranych opłat akcyzowych od mieszkańców gmin przyłączonych. W sprawie tej dawał wyjaśnienia radca mag. dr. Zawadzki, poczem wnioskodawca przedstawił wymownemi słowy opłakany stan gmin przyłączonych, których mieszkańcy muszą w dodatku składać niesłuszne opłaty akcyzowe.

Po przemówieniu wiceprez. Szarskiego — który słabo bronił magistratu, wniosek r. m. Dębickiego uchwalono z opuszczeniem słów „niesłusznie pobranych“.

Z kolei r. m. Nowak Stanisław wniósł interpelacyę w sprawie przyjęcia na etat urzędników miejskich funkcyonaryuszów elektrowni. Prez Leo zapewnił, że będzie ona załatwioną, jak tylko zostanie rozwiązana sprawa tzw. elektrowni okręgowej, co nastąpi w miesiącu maju.

To zapewnienie wcale nie zadowoliło r. m. Daszyńskiego, który, korzystając ze sposobności, ostro zaatakował rządzącą klikę, wnosząc takąsamą interpelacyę jak poprzednia. Mowca podniósł na wstępie sprawę przyjęcia na etat urzędników miejskich funkcyonaryuszy elektrowni nie można łączyć że sprawą układów elektrowni w Sierszy, bo są one zakulisowemi, tak że niema o tem mowy, aby ta sprawa dała się załatwić do maja. Następnie napiętnował r. m. Daszyński nieludzkie postępowanie p. prezydenta i dyrektora p. Gajczaka wobec urzędników elektrowni i domagał się zrównania ich z urzędnikami gazowni.

Przechodząc do omówienia sytuacyi straży a-

kcyzowej, domagał się mowca poprawienia bytu jej funkcyonaryuszów w myśl swoich dawniejszych wniosków, a następnie zażądał załatwienia sprawy dodatków drożyźnianych dla służby miejskiej i dyetaryuszów.

Gospodarka miejska, względnie postępowanie władzy przełożonej wobec niższych urzędników doczekały się druzgocącej krytyki, w dalszym ciągu przemówienia tegoż radcy, który omówił sprawę niesłusznie wydalonych urzędników: Kraskowskiego i Ganzego, oraz pobitego przez brandmistrza strażaka Kozy. Zaznaczył on przytem, że postępowanie władzy magistrackiej w tych wypadkach nosi na sobie wszelkie znamiona jadowitej biurokratycznej wściekłości.

Nawiązując do procesu o oszustwo wyborcze przy wyborze dra Schneidra, podniósł mowca jego charakterystyczne momenty, a między nimi, że członek komisyi wyborczej, której przewodniczył r. m. Beringer, niejaki Rosenzweig, nie chciał poznać przy akcie głosowania swego własnego zięcia.

Zdenerwowany p. prezydent Leo, przerwał w tem miejscu mowcy, wzbraniając mu wygłaszać mowę agitacyjną (się!)

R. m. Daszyński nie dał jednak zbić się z tropu i omawiał dalej owe klasyczne wybory na Łobzowie. Gdy w przemówieniu swem doszedł do słów: — Wiem, że panowie w pewnej części Rady jesteście źli na mnie, że ja to mówię — skoczył do niego zaperzony r. m. Jan Kanty Federowicz, poczem rozwinął się między nimi następujący dyalog:

Jan Kanty Federowicz: Ja wiem na pana różne rzeczy i nie mówię!

Daszyński: — „Panie Dropiowski! Panie Dropiowski!" Pana przecież tam pokazują...

Prez. Leo: Proszę mówić ciszej!

Jan Kanty Federowicz: Kolega prowokatora socyalistycznego Serkowskiego!

Daszyński: Pan jesteś pospolity oszust wyborczy!

Jan Kanty Federowicz: Tylko w pysk walić!...

Daszyński: Na to są rewolwery! Znajdą się jeszcze środki na takich szubrawców.

Prezydent Leo, coraz więcej rozdrażniony, odpowiedział na interpelacyę r. m. Daszyńskiego, broniąc, o ile się dało, magistratu, podobnie czynił p. radca Zawadzki, broniąc urzędu akcyzowego.

W dalszym ciągu uchwaliła Rada odstąpić na własność kraju stoki Wawelu, a gdy prezydent Leo cofnął z porządku dziennego wniosek o zaciągnięcie 2 milionowej pożyczki, przyszło między nim a r. m. Daszyńskim do kontrowersyi, która miała taki przebieg:

R. m. Daszyński śmieje się.

Prez. Leo: Wzywam p. radcę Daszyńskiego, żeby się nie śmiał ironicznie.

R. m. Daszyński: Proszę mnie nie atakować! Pański kolega Federowicz grozi mi tu Bóg wie czem! Dość tej nienawiści z trybuny prezydyalnej!

Prez. Leo: Ja się nigdy nie śmieję ironicznie, gdy pan przemawia.

R. m. Daszyński: Ale mi pan często przerywa zamiast mnie brać w obronę jako mniejszość.

Podczas przerywań i wykrzykników ze strony r. m. Jana Kantego Federowicza, oklaskiwali go zawzięcie na galeryi pp.: Meresiński i rakarz miejski.

Przy samym końcu posiedzenia zajęto się sprawą przejazdu z ul. Basztowej na Rynek kleparski, którą niedawno temu omówiliśmy obszernie w „Tyg. Mieszczańskim". Przypominamy, że w tej sprawie Rada miejska uchwałą swą z dnia 9 listopada ubiegłego roku postanowiła owego przejazdu nie zwężać, tj. zatrzymać jego szerokość 20 metrową. Tymczasem sekcya ekonomiczna, ignorując uchwałę Rady, wystąpiła z wnioskiem o sprzedaż pewnych skrawków gruntu p. Tillesowi, tak, że przejazd miałby być zwężony na 18 metrów. Przeciw temu zaprotestowali z oburzeniem radcowie: Guzikowski i Dąbrowski.

Gdy wiceprez. Szarski, który objął przewodnictwo w miejsce prez. Leo, zarządził odczytanie protokołu z odnośnego posiedzenia Rady, okazało się, że został on sfałszowany, bo przedstawił tak tę sprawę, jakoby Rada odsyłała ją z powrotem do sekcyi, co nie zgadza się z prawdą.

Po licznych a ostrych przemówieniach uchwalono wreszcie w imiennem głosowaniu 21 głosami przeciw 20, pośredniczący wniosek r. m. Rosenblatta tej treści, że Rada, obstając przy swej pierwotnej uchwale, odsyła sprawę przejazdu do sekcyi, celem wytyczenia linii regulacyjnej w myśl tejże dawniejszej uchwały. Wniosek r. m. Wolnego, o przejście nad tą sprawą do porządku dziennego, upadł tylko dwoma głosami.

Dopiero o godz. $9^1/_2$ zakończyło się to środowe posiedzenie naszej Rady miejskiej wśród takiego nastroju jej członków, że niewiele brakowało, a byłoby przyszło do scen, jakie rozgrywają się po rozmaitych parlamentach europejskich. R. m. Dattner był np. do tego stopnia zirytowany wynikiem głosowania nad wnioskiem r. m. Rosenblatta, że rzucił plikiem papierów w radcę Grossa, który zauważył tylko tyle, że głosowanie odbyło się prawidłowo.

NADESŁANE.

Do wynajęcia zaraz
ul. Marka 18.

Na I. piętrze: 5 ewentualnie 2 pokoje z przedpokojem wspaniale urządzone ze wszelkimi wygodami, specyalne na biuro, oraz osobno 2 pokoje z kuchnią.

Na II piętrze: 2 pokoje, 1 pokój i kuchnia z przynależ. od 1 kwietnia 1912.

Na III piętrze: 6 ślicznych pokoi pojedyńczo, oświetlenie elektryczne.

Śliczne, jasne, wysokie ubikacye suterynowe, sala 45 m² nadająca się specyalnie na restauracyę, winiarnię, kawiarnię i t. p. również

4 ubikacye suterynowe, suche, wysokie, jasne, nadające się na składy lub przedsiębiorstwo.

Tamże od 1 Lipca b. r.

do wynajęcia 13 pokoi z. p. n. elektrycznem oświetleniem z wszelkim komfortem, nadające się specyalnie na pensyonat.

Wiadomość na miejscu u portyera.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Zygmunt Mikołajski. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).